



Rok V.

Warszawa, 14 marca 1920 r.

Nr 11.

W przededniu ruchu religijnego w Polsce.

Zdaję sobie sprawę z tego, że uwagi poniższe, aczkolwiek pisane bez ducha reformatorskiego,—ze stanowiska jakby obiektywnej oddali historycznej, na którą tylko stać mię w danej kwestji,—nie będą odpowiadały nastrojom tych obozów politycznych, z którymi pismo nasze na ogół się zgadza. Nawet najbliższe koła przyjaciół i współpracowników pisma będą miały z pewnością wiele zastrzeżeń. Mimo to nie waham się skreślić parę uwag poniższych. Sądję, że sprawa religijna jest bodajże najważniejszą kwestją najbliższego jutra narodowego.

Autor.

„Wylamaliśmy się szczęśliwie z pod zaboru rosyjskiego, austriackiego i niemieckiego, da Bóg wylamiemy się i z pod zaboru Watykanu” — takie słowa padły w Sejmie z ust reprezentanta radykalnego chłopstwa, w czasie dyskusji dnia 4 marca. Konsekwencją słów takich, przyjętych z entuzjazmem przez lewicę sejmową, a ze zgrozą przez prawicę, — konsekwencją nie przemysłaną dziś zupełnie, a jednak wynikającą z nieubłaganą logiką nie tylko ze słów samych lecz i z motywów, które wpłynęły na ich wypowiedzenie,—jest nie co innego, jak hasło *kościół narodowy*.

Niesłychane poprostu znaczenie dla życia narodu ma ruch duchowy, któryby wyrósł na tle tego hasła. Pierwsze jego zwiastuny już pojawiają

się dziś w Polsce. Religja—wbrew utartemu w sferach postępowych frazesowi — nie jest „rzeczą prywatną”; nie jest nią mianowicie tam, gdzie ma w sobie naprawdę soki żywotne. Z religją bowiem, gdy jest ona społecznie żywotną, łączy się nieozdzielnie sprawa organizacji ku celom religijnym i z pobudek religijnych, — łączy się sprawa kościoła.

A w Polsce religja i kościół jest dla ogółu narodu sprawą niesłychanie żywotną, dla ludu wiejskiego najważniejszą, jedyną prawie sprawą duchową. Nie chodzi mi tu o moment negatywny, streszczający się we frazie „religja jest potrzebna dla mas”, lecz o rzecz pozytywną. Religja, organizacja jej, kult i obrządki panują nad całością spraw

życiowych ludu naszego, a każdej czynności życiowej — od najważniejszych do najpotoczniejszych — nadają swoje piętno, przepajają je sensem wyższym i dostojnością. Religja i cały ucieleśniający ją aparat jest czynnikiem poruszającym i organizującym wolę zbiorową mas w stopniu niesłychanie wyższym niż patryjotyzm.

Tej głębokości i wagi dziedzinę spraw poruszyła dyskusja sejmowa; i jeśliby brać z niej asumpt do przewidywania przyszłego tych spraw rozwoju, trzeba by stawiać horoskopy dość smutne.

Zbliżyła się ona bowiem do rzeczy przedewszystkiem ze strony materialnej, a z tej strony w ciągu dziejów podchodzą zawsze do spraw religji i kościoła ruchy rozkładające, nie budujące. Rewolucje religijne budujące zaczynały się zawsze od sprawy dogmatu i posłannictwa.

Również i druga strona, od której dziś ruch ludowy podchodzi do sprawy religijnej, jest często wysoce niebezpieczną. Tendencje demokratyczne, o ile nie są wynikiem takich nastrojów w masach, które mają charakter zbiorowego entuzjazmu i natchnienia, szukać sobie muszą oparcia w rozumowaniu, w pierwiastku racjonalistycznym, który rozkłada i zabija pęd moralny tego olbrzymiego rezerwu uczuciowości i woli masowej, jaką jest religja.

A jednak — stan społeczny jest dziś tego rodzaju, że silniejszy ruch duchowy w dziedzinie religijnej wydaje się koniecznością.

Pierwszy męczennik tego ruchu dzisiejszego, szlachetny ksiądz Huszno, w pewnym liście swym pisze: „Ciałem narodu jest jego forma rządu państwowego, duszą — forma ustroju kościoła. Kościół rzymsko katolicki jest nawskroś monarchiczny... Nie będziemy mieć stałej silnej republiki, dopóki nie będziemy mieć kościoła demokratycznego. Rozdział kościoła od państwa nie dokona tego, co demokratyzacja kościoła”. — W słowach tych ujęta jest bardzo wielka prawda obecnego momentu dziejowego w Polsce. Idea republiki ludowej zapuściła już korzenie w zbiorowej duszy chłopca. Uważając Polskę za swoją przedewszystkiem rzecz, bierze się on do gospodarzenia w całym szeregu spraw najbliższych go dotykających. Zaczyna od gospodarzenia sprawą własności ziemi, obecnie zaś w aspiracjach swych przechodzi bardzo wyraźnie do gospodarzenia w sprawach kościelnych. Uchwalony w sejmie wniosek posła Kręzła mówi o przelaniu na gminy prawa patronatu, który m. in. daje przywilej wyboru między kandydatami na proboszcza, — rezolucja posła Putka mówi już o nadaniu gminom parafialnym prawa prezenty duchownych na beneficja parafialne.

Z drugiej strony stosunki w samej organizacji kościelnej są przyczyną, że naród religijny, w chwili ogólnego obudzenia się jego woli nie może pozostać biernym.

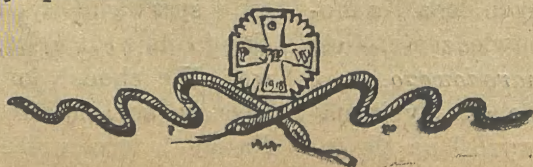
Prawdą jest niewątpliwą, że istotą religji jest jej nadziemskość, jej autorytet wyższego prawa, — że więc istotą stosunku kościoła do wiernych jest dyscyplina wyższa, nakaz kategoryczny i podnoszący. Ale jeśli to mają być sprawy żywotne, nie odcze formuły, trzeba, żeby organizacja kościelna miała blask i poryw apostołstwa. W dyskusji sejmowej powoływano się na tak dziś liczne przykłady upadku moralności księży i nadużyć ich na tle politycznym; odpowiadano na to, że przykłady jednostek nie świadczą o ogóle duchowieństwa. Zapomniano jednak, że nie w tym istota rzeczy. Może być, że to przykłady jednostek, nazbyt co prawda liczne; ale jeśli ogół księży nie jest upadły moralnie to napewno nie jest moralnie podniosły. Dawno już przestali być księża posłannikami bożymi; stali się uczciwymi lub nieuczciwymi urzędnikami, zawodowcami od wypełniania określonych ceremonij i posług. A jeśli mogło to wystarczać w epoce zakończonej w dniu wybuchu wojny wszechświatowej, w epoce unormowanych porządków i usystematyzowanych na wolne tempo prac — to nie może wystarczyć w obecnej epoce nowych, z dnia na dzień realizujących się idei i wzmożonego pędu reformatorskiego, — jeśli nie rewolucyjnego.

W takim stanie rzeczy koniecznością dziejową jest wkroczenie narodu w sprawy religji i kościoła i wystąpienie w roli czynnej. Hasło kościoła narodowego dojrzeć i wypracować się w świadomości mas. W jakiej dojrzej ono postaci — trudno dziś jeszcze przewidzieć. Wielka, czynna religijność ogółu narodu, przepajająca cały tryb życia najszerszej jego warstwy, każe spodziewać się wzniesienia ku górze. Materialna strona kwestji, pewna pozioma gospodarność i zbyt pohopne stosowanie szablonu demokratycznego — stanowią niebezpieczeństwo sprawy.

Może treścią hasła kościoła narodowego stanie się ta „narodowość” z gruba, „po chłopsku” rozumiana, która księdza i sprawy jego weźmie sobie po gospodarsku na utrzymanie.

Ale mogą przyjść do głosu głębsze pokłady uczuciowości i woli mas. Wówczas naród w formę kościoła przyoblecze wybuchające z głębin jego duszy zrozumienie posłannictwa swojego, — posłannictwa, które okaże mu się tak wielkiem, że na drodze służby tym celom naród poczuje się narzędziem w ręku Boga.

Adam Skwarczyński.



Dookoła sprawy węgierskiej.

I.

W Polsce względem Węgrów w istocie rzeczy nikt, kto myśli poważnie, nie zajmuje nieprzyjawnego stanowiska.

Nie mówimy oczywiście o partji politycznej lub poszczególnych ludziach, którzy traktują Węgry na równi z Niemcami lub Austrią, z punktu widzenia koalicyjnego albo, jak to bywa czasami u nas, ultrakoalicyjnego. Wtedy mniejsza o to, czem Węgry obecnie są, do czego dążą, czem się stać mogą. Traktuje się je jako pobite, powalone państwo, które ongi wchodziło w skład monarchji Austriacko-Węgierskiej. Węgrzy dzielą los państw centralnych, które stanowić miały blok państw środkowo-europejskich, do których wcielona miała być także niezjednoczona i podległa nadal Niemcom i Austrii Polska pod berłem Wilhelma i Karola — a więc... „bardzo dobrze tak Węgrom”.

I nic nas nie obchodzą.

Ich sprawa nas nie boli, w niczem nas nie dotyka. Niech się dzieje wola... cudza i wola czeska. To stanowisko b. łatwe, może nawet jeszcze na b. krótką metę tu i ówdzie popłacające, nie może jednak i nie powinno stać się poglądem państwowym polskim. Bo w takim razie na Słowacznynie usadowią się Czesi, na Rusi Zakarpackiej na odległość strzału armatniego od Stryja również Czesi. A na tej Rusi karpackiej jak było tak i jest gniazdo moskalofilizmu, otoczone ciepłem czeskim; a na tej Rusi Zakarpackiej organizowane są przez Czechów dla Petruszewicza sotnie Ukraińców, sotnie rozagitowane i dyszące nienawiścią do wszystkiego, co polskie. W Jabłonnie niemieckiej (Deutschgabel) jest obóz koncentracyjny ukraiński, pięć tysięcy młocjów z 400 oficerami, którzy jak zbawienia czekają ofensywy bolszewickiej na Polskę. Tę bandę obiecują Czesi (oczywiście niema o tem mowy, aby się do tego przyznali oficjalnie) przerzucić z Jabłonny do Ungwaru. Tam wcieli się w te dobrze wyćwiczone kadry, organizowane na Rusi Zakarpackiej sotnie i puści się na teren Polski.

Ukraińcy galicyjscy im bardziej są wrogo względem Polski usposobieni, tem większą w Czechach znajdują protekcję. W Pradze mieszczą się kluby, stowarzyszenia, misje ukraińskie. Stamtąd „nakładem ukrajinskeho wydavatelského družstva „Cas“ (Kijiv (?) — Praha (!) — puszcza się w świat po czesku i po francusku wydawnictwa „Poznejme Ukrajinu”, w których się udowadnia, że Lwów jest czysto ukraiński, Wschodnia Galicja — czysto ukra-

ińska, Bukowina — ukraińska, a „Uherska Ukrajina” z pewnością — ukraińska.

Samych Czechów niepodległa Ukraina, ani grzeje, ani ziębi, — natomiast dla nich silna uporządkowana Rosja — i to Rosja zaborcza — jest magnesem i marzeniem. Niech zresztą i Ukraina będzie z Tarnopolem, Stanisławowem i Stryjem, skoro nie może odrazu tego Rosja otrzymać, byle istniał z Czech do Rosji — korytarz.

Wyglądalibyśmy wtedy pięknie. Mielibyśmy dokoła siebie Czechów, Rosję i Niemców. Niech sobie każdy wybiera co woli.

I oczywiście kto tego nie widzi i nie chce widzieć, kto sądzi, że dążeń czeskich nie podziela Sazonow w Paryżu i każdy polityk niemiecki w Berlinie, kto niewie, jak czeski minister wojny Kłofacz stale zajmuje postawę wojowniczą przeciw Polsce, jak popularny Sznajderek, pułkownik czeski, bezustannie przeciw nam się odgraża — i co się o nas głosi w armji czeskiej ten rozumować będzie, że dobrze się stało, iż z dawnego państwa węgierskiego został kawałek tylko, na którym zawsze każdy Węgier będzie wszelkimi siłami dążył do przywrócenia, jeżeli już nie w zupełności dawnych granic — to w każdym razie do rozszerzenia poważnego tego ojczystego kawałka. Jeżeli dawniej największy nasz wróg i największy złodziej w Królestwie kongresowem, Nowosilcow, twierdził, że Polakowi ani na chwilę nie można dać odpocząć, by zaraz nie chciał być niepodległym — to z pewnością wkrótce wszyscy się przekonamy, że tę samą naturę posiada i Węgier. Jeżeli nas się uważa, nie zawsze niestety słusznie, za naród patriotów, — to Węgrów należy uważać za naród szowinistów. I kto Madziarów zna choć trochę, — ten wie, że oni mogą ulec chwilowo, ale z obecnym stanem swej ojczyzny nie pogodzą się nigdy. A że przy tem jest to naród bitny i do noża skory, więc spodziewać się trzeba, że Budapeszt zawsze będzie kuźnią spisków węgierskich, gniazdem węgierskich wysiłków narodowych. Takim właściwie już dziś jest Budapeszt.

Może być, że się to komuś podoba lub nie. Może być, że to się częściowo podoba Anglii, a nie zgodne jest zupełnie z polityką francuską, obejmującą swym protektoratem Czechów, — ale wierzymy, że w Budapeszt buntowniczy ręka polska nie ciśnie kamieniem potępienia.

Przy rozważaniu sprawy węgierskiej możemy się obecnie nie oglądać na tradycję, lecz zważać jedynie na własny interes państwowy. A wtedy jasnem się stanie, że, jak to już raz było w ciągu zeszłe-

go stulecia, sprawa węgierska łączy się ściśle z naszym interesem. Możemy zapomnieć o czasach Ludwika Węgierskiego (zresztą wtedy, jak opowiada prawdziwy Janko z Czarnkowa, Polacy z Węgrami za łby się wodzili), o Jadwidze, o czasach Kazimierza Jagiellończyka, o Batorym. Możemy zapomnieć o tem, że w czasie powstania listopadowego 36 komitatów węgierskich z komitatem Bars na czele stanęło na tem stanowisku, że sprawa polska jest sprawą węgierską i że Rząd Narodowy wyjawiał narodowi węgierskiemu najgłębszą wdzięczność Polaków. Możemy dalej zapomnieć o Dembińskim, Bemie, Wysockim i Legjonie polskim w walce Węgrów o wolność w 49 r. Zapomnijmy o tem, że Ludwik Kossuth proponował ofiarowanie nam po wybuchu powstania styczniowego 20,000 sztuk broni przechowywanej w Rumunji, a tajny Rząd Narodowy polski pisał 17 maja 1863 r. do tego wielkiego Węgry „iż Polacy, walcząc o swoją niepodległość tą właśnie bronią, która przeznaczona była na wyzwolenie Węgier, nie zapomną nigdy o świętym długu, jaki zaciągają zarówno u węgierskiego narodu, jak i u Pana osobiście, jako że Pan jesteś narodu swego przedstawicielem”. Zapomnieć wreszcie możemy o odezwie Kossutha z 20 lipca 1863 r., w której pisał „do konsystujących w Galicji dzielnych żołnierzy węgierskich”, że niepodobna, aby „odgłos wrzającej w sąsiedztwie walki nie przywołał wam na myśl, że Polacy obecnie i za nas do zemsty stają, puszczając się w zapasy na śmierć i życie przeciwko tej właśnie potędze, która w r. 1849 bezbożnem wtrąceniem się swoim wydarła z rąk naszych owoce krwawych naszych zwycięstw, wolność naszej Ojczyzny, którą waleczny oręż węgierski już był naówczas zdobył”.

Możemy o tem wszystkiem zapomnieć, boć przecież już wysłizgany frazesem stał się pewnik, że w polityce niema przyjaźni, lecz jest jedynie interes. *A interes nasz wymaga bezsprzecznie wspólnej z Węgrami granicy*, granicy wspólnej z narodem, który zawsze mieć będzie sprzeczne interesy z Czechami, zawsze obawiał się Rosji, uważając ją za wroga groźnego i dla siebie. Łańcuch czesko-rosyjsko-niemiecki, który ma nas otoczyć, należy rozbić w tem właśnie ogniwie, które odgradzać ma nas od Węgier. Jedynie to może zupełnie osłabić wpływy niemieckie na Węgrzech. W przeciwnym razie grozi nam bezsprzecznie sojusz węgiersko-niemiecki. Stałe, oparte na wspólnym interesie przymierze Węgrów z Czechami lub Rumunją jest wykluczone.

Państwo Węgierskie ma do wyboru sojusz polsko-węgierski lub węgiersko-niemiecki. Przy całej ważności dla nas spraw na Wschodzie nie powinniśmy o tem zapominać, jeżeli polityka nasza ma być planowa, obliczona na koncepcje stałe, a nie aktualne — takie z dnia na dzień. Problem wspólnej granicy polsko-węgierskiej nie jest dość łatwy do rozstrzygnięcia. Przyznajemy, że dwie czy trzy

rozmowy dyplomatyczne słupa granicznego polskiego nie postawią naprzeciw węgierskiego. Niemniej jednak silna dążność do granicy z Polską panująca na Węgrzech winna ugruntować się i u nas. Jesteśmy takimi romantykami, którzy wierzą w to, że nie rozmowy dyplomatów, lecz granice zbliżają narody, rozumiejące swe żywotne sprawy. I w tym kierunku szczególniej wytrwała i cierpliwa musi być polityka węgierska, która dzisiaj musi sama sobie stawiać dwa wymagania: giętkości wobec istotnych warunków, jakie się wytworzyły, i zaciętości w dążeniu do celu głównego.

Łączy się z tem odpowiedź jaką musi sobie dać polityka węgierska: Polska, czy Niemcy? Bo Budapeszt musi wiedzieć o tem, co jest już pewnikiem dla Warszawy, że mając do wyboru Niemcy i Rosję — Polska wybierze sojusz z Rosją. I jeżeli Budapeszt odpowie sobie: Polska, wówczas wierzę, że z pośród państw graniczących z Polską przymierze nasze z Węgrami będzie najpewniejsze i najdalej idące.

Na razie jednak przymierza polsko-węgierskiego niema. Czy jest już sojusz węgiersko-niemiecki? Na to odpowiedzi stanowczej i twierdzącej dać nie można. Przypuszczać należy, że wysiłki niemieckie szły i w kierunku Budapesztu — i możliwą jest rzecz, iż rozmowy niemiecko-węgierskie odbywały się już; podczas gdy, o ile tylko dobrze wiemy, u nas z Węgrami w sposób zasadniczy, choćby nawet na razie do niczego nie zobowiązujący, nikt nie mówił. Nikt ze strony miarodajnej; — i to w ten sposób, aby jakaś koncepcja polsko-węgierska w umyśle węgierskim powstała jako coś, co się może przyoblec w niedalekiej przyszłości w kształty realniejsze. Wątpimy też, by z naszej strony odpowiednim dla Budapesztu człowiekiem był hr. Szembek, który co prawda jest postacią o b. reprezentatywnym wyglądzie, lecz który zaraz na wstępie swej służby zląkł się gorącego, niemal owacyjnego przyjęcia, jakie mu zgottały odpowiednie czynniki węgierskie.

A Niemców należy w Budapeszcie szachować i należy od nich odciażać rząd węgierski i politykę węgierską, której kierunek nadają politycy skłonni do zerkania w stronę Niemiec. Przyznajemy to, jakkolwiek chcemy widzieć w państwie węgierskim swego sprzymierzeńca. I właśnie dlatego, że w Budapeszcie mogły już zapuścić korzenie wpływy niemieckie należy je naszymi podciąć wysiłkami. Powtarzamy tutaj oklepany frazes: polityka jest polityką. A tylko dlatego, że Niemcy umieją z Węgrami mówić, podczas gdy my nie chcemy, — (czy to prawda, że na Miodowej powiedziano jednemu z rządowych polityków węgierskich, aby się nie bawił w dyplomację?) nie wolno Węgrów zaliczać do wrogiego dla nas obozu. I co więcej: gdyby nawet istotnie jakaś umowa niemiecko-węgierska doszła do skutku, to z naszej strony jest jeszcze czas zneutralizować ją i ostrze przeciw nam

zwrócone — stępić. Niema dzisiaj Węgra, któryby twierdził, że najściślejszy sojusz polsko-węgierski jest nie do osiągnięcia. Owszem, raczej niema Węgra, któryby tego nie pragnął. Nawet najbardziej

w stosunku do nas pesymistycznie usposobieni Węgrzy sądzą, że to byłby sojusz bardzo dla ich ojczyzny korzystny.

Marian Dzik.



Polska a państwa bałtyckie.

II. Polityczna i ekonomiczna sytuacja, oraz aspiracje każdego z poszczególnych państw bałtyckich. (Dok.)

4) Litwa.

„Taryba” litewska została stłumiona przez Niemców jeszcze w czasie okupacji. Rząd wyłoniony przez nią administruje dzisiaj obszarem określonym następującymi granicami: punkt na lewym brzegu Dźwiny znajdujący się o 4 kilometry na zachód od Dyneburga; od tego punktu linia biegnąca na południowy zachód do miasteczka Malaty, stamtąd dalej w kierunku zachodnim do punktu znajdującego się 6 kilometrów na południe od Wilkomierz, dalej w kierunku południowym do stacji Jewje na linii kolejowej Wilno — Koszedary; w kierunku południowo-zachodnim stamtąd, na jakie 10 km. przed miastem Sejny, linia załamuje się i idzie w kierunku zachodnim aż do granicy niemieckiej. Następnie linia demarkacyjna idzie granicą niemiecką, granicą Kurlandji i pod miasteczkiem Okništa wkracza na terytorjum Kurlandji, gdzie zwraca się w kierunku południowo-wschodnim przez Bėwern i przez miasteczko Dweten do brzegu Dźwiny.

Ta ostatnia część linii granicznej wrzyna się w ziemię łotewską, jest to część powiatu Iłukstańskiego Kurlandji. Dlaczego dotychczas Łotyżowie nie zażądali usunięcia się wojsk litewskich z tego terytorjum nie jest dokładnie wiadomem. Prawdopodobnie istnieje jakaś konwencja między Łotyżami a rządem kowieńskim zabezpieczająca temu ostatniemu przystęp do Dźwiny.

Ilość mieszkańców wyżej zakreślonej ziemi litewskiej nie da się dokładnie oznaczyć; przypuszczalnie wynosi ona 1,500,000 do 1,700,000. Obszar tego państwa Taryby obejmuje 45,000 do 50,000 km².

Wspomniałem poprzednio, że Litwy pod rządami Taryby nie zaliczam do państw bałtyckich. Czynię to dlatego, że państwo to, jako czysto rolnicze, o małym obszarze ziemi, nie będzie mogło, mojem zdaniem samodzielnie istnieć.

O ile Łotwa i Estonia posiadają oprócz roli jeszcze duże i bogate porty, główne drogi żelazne prowadzące do wielkich centrów handlowych Ro-

sji, a tem samem mają wielkie źródła dochodów,— o tyle Litwa pod rządami Taryby będzie musiała pokrywać swe wydatki na administrację i spłatę długów zaciągniętych w Niemczech z dochodów otrzymanych li tylko z roli. Jedynym źródłem dochodów poza rolą mogłyby być taryfy na kolei żelaznej przechodzącej przez terytorjum Litwy, a łączącej port Libawę przez Możejki — Koszedary — Wilno z Ukrainą. Budując jednak na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów: Jakobsztadt — Czarny Bród kolej normalnotorową zamiast dotychczasowej wązkotorowych, możnaby odebrać Litwinom i to jedyne źródło zysków.

Przemysł i handel na terytorjum podległym rządowi kowieńskiemu był przed wojną mało rozwinięty. Nie wielka ilość zakładów przemysłowych w Kownie, Szawlach i Poniewierzu dzisiaj jest prawie że kompletnie zniszczona przez działania wojenne.

Potrzeby swoje w wyrobach przemysłowych pokrywa rząd kowieński importem z Niemiec.

Jako słaba Litwa, kowieńska ulegnie więc politycznym wpływom silniejszych sąsiadów. Jako przykład przytoczyć można umowę zawartą między Niemcami a Tarybą, mocą której północna część Litwy w zupełności została oddana do dyspozycji Niemców.

Gdy mianowicie Niemcy pod dowództwem Bermondta-Awałowa rozpoczęli ofensywę przeciw Łotwie, rząd kowieński, pod pozorem potrzeb ewakuacji niemieckich wojsk z terytorjum Łotwy i Litwy, zawarł z Niemcami umowę z dnia 2.XI. 1919. Umowę tę podpisali ze strony Niemców kapt. sztab. gen. Jagow, kpt. Bigeleben i kpt. Makensen, ze strony rządu kowieńskiego minister. obr. kraj. Merkis i pułk. szt. gen. Kleszczyński. Odstępowała ona Niemcom północno-zachodnią część Litwy wzdłuż linii przechodzącej przez Kruki, Poszwityn, Wismonty, Warniany, punkt o 5 km. na wschód od Rosień i Montwilę koło granicy niemieckiej. Właściwym celem tej umowy było oddanie tego terytorjum niemiecko-rosyjskim władzom, dla stworzenia pomostu między Niemcami a Rosją.

Przez tę umowę zdradził właściwie rząd ko-

wieński *entente* i Łotwę i ułatwił ofensywę Bermondta na Łotyszów. Gdyby nie zwycięstwo Łotyszów, terytorjum powyżej określone pozostałoby w rękach niemiecko-rosyjskich.

Podobnie zdradzał rząd kowieński interesy zarówno nasze jak i *ententy* przez swe zachowywanie się względem bolszewików.

Linja frontu litewsko-bolszewickiego na lewym brzegu Dźwiny, który istniał aż do zajęcia Dyneburga, wynosiła zaledwie około 18 km. Tak krótki front wystarczał jednak do ułatwienia komunikacji Niemców z bolszewikami. Tamtędy odbywały się podróże zaufanych mężów bolszewickich i niemieckich. Wielu instruktorów niemieckich przejechało tamtędy do bolszewików.

Po porażce Bermondta i bankructwie polityki niemieckiej w krajach nadbałtyckich, rząd kowieński szuka nowego protektora. Swoje umizgi skierował on teraz w stronę Anglii.

III. Polacy w Państwach Bałtyckich.

W Rewlu kolonia polska liczy około 400 osób. Szkół polskich tam niema. Jest polska biblioteka przy kościele, która posiada około 2,000 tomów. Istnieje towarzystwo dobroczynne katolickie z kapitałem 12,000 marek estońskich. Proboszcz parafii katolickiej jest Litwinem.

Kolonia Polska w Wałku obecnie liczy około 200 osób. Proboszczem kościoła katolickiego jest Litwin. Współżycie Polaków i Litwinów niezłe. Za czasów bolszewickich Polacy założyli szkołę polską. Obecnie szkoła ta zamieniła się w gimnazjum polsko-rosyjsko-łotewsko-żydowskie, w którym po polsku wykładany jest język polski i religja. Większość Polaków to kolejarze, których rząd estoński powoli usuwa z posad.

Kolonia polska w Rydze przed wojną liczyła 48,000 osób, obecnie ilość ta zmalała do 10,000. W Rydze są 4 szkoły polskie, w których uczy się 1,124 dzieci. Rząd łotewski opłaca tylko 14 nauczycielek i daje lokale na wykłady popołudniowe. Dawniej koszt wszystkich sił nauczycielskich, podręczników szkolnych i odzieży dla dziatwy pokrywała kolonia polska. Dzisiaj kolonia ta jest zbyt biedną i ciężarów tych ponieść nie może. Należałoby przeto żeby Rząd polski, Rada główna opiekuńcza i t. p. towarzystwa przysły z pomocą materialną tym szkołom i istniejącym w Rydze dwom ochronkom. Gdy tylko rozpocznie się handel i uruchomi przemysł w Rydze, kolonia będzie mogła sama utrzymać te szkoły i ochronki.

W Rydze są cztery kościoły katolickie. Księża, przeważnie Litwini, nieprzyjaźnie odnoszą się do Polaków.

Kolonje polskie w Libawie i Mitawie są mniejsze od ryskiej.

W Fridrichshtacie i Jakobshtacie jest spora

ilość Polaków. Grupują się oni głównie koło kościoła.

Bardzo pilną sprawą dla Polaków mieszkających w państwach bałtyckich jest nadanie obywatelstwa polskiego tym z nich, którzy sobie tego życzą. Dotychczas jako konieczny warunek nadania obywatelstwa wymagane jest pochodzenie z ziem polskich. Po rozbiórce Polski, Polacy z różnych przyczyn, często wbrew woli swojej, zostali rozproszeni po Rosji. Pokolenia całe rodziły się i wychowywały poza właściwym terytorjum ziem polskich. Dziś ludzie tacy nie mogą otrzymać obywatelstwa polskiego; jest to nienormalnym i niesprawiedliwym.

Trzeba zauważyć, że Polacy w krajach bałtyckich, mimo trudnych warunków, nie tylko zachowali swój język i kulturę rodzimą, ale byli także tej kultury krzewicielami. Można dzisiaj tam spotkać wiele osób narodowości polskiej, które pochodzą z rodzin mieszanych. W takich rodzinach język polski i kultura polska prawie zawsze brały górę.

Jeśli chodzi o względy utylitarne, to większość Polaków starających się o obywatelstwo polskie jest zamożna. Przez nadanie im obywatelstwa polskiego państwo przyjmie w swoje łono ludzi, którzy nie będą ciężarem. Przeciwnie, są to ludzie zahartowani w walce konkurencyjnej, w handlu i przemysle i mogą państwu przysłużyć się swoim doświadczeniem, a nawet i kapitałem.

Do dzisiaj jednak rząd polski w sprawie obywatelstwa dla tych ludzi niczego nie uczynił. Istniejące rozporządzenie wydziału konsularnego Ministerstwa spraw zagranicznych, że konsulowie mogą wydawać świadectwo polskości, rzeczowo sensu nie ma i nie daje żadnych praw, nie zabezpiecza bowiem od wymogów, które stawiają państwa bałtyckie swoim obywatelom.

Naprzykład rząd łotewski wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy mieszkający do roku 1914 na terytorjach Kurlandji, Liflandji i Latgalji otrzymują obywatelstwo łotewskie. W terminie trzech miesięcy, to jest do listopada 1919 roku od ogłoszenia tego rozporządzenia, wszyscy nie życzący sobie przyjąć obywatelstwa łotewskiego zgłosić mieli swoją przynależność do innego państwa. W tym samym czasie ogłoszono mobilizację z powodu walki z Bermondtem i osoby nie mające wyraźnego dowodu swej przynależności państwowej brano do wojska łotewskiego. Poseł polski, który przybył do Rygi w końcu października 1919 roku, nie mając instrukcji odmówił przyznania obywatelstwa zgłaszającym się Polakom i tem samem naraził ich na skutki powyższych zarządzeń.

Koniecznym jest zawarcie umowy z rządem łotewskim w sprawie obywatelstwa polskiego Polaków zamieszkających na Łotwie. Mogłaby ona być podobną do umowy zawartej w traktacie Wersal-

skim między państwem polskim i państwem niemieckim.

Powinno być mianowicie zastrzeżone dwuletnie prawo opcji, przyczem po zadecydowaniu obywatelstwa polskiego ewentualny przymus wyjazdu z granic Łotwy mógłby nastąpić po 12 miesiącach, a osoba wyjeżdżająca miałaby prawo zabrać ze sobą bez opłat i cła majątek ruchomy, zachowując majątek nieruchomy na terytorjum Łotwy.

IV. Wnioski.

Reasumując poglądy wyłożone w pracy powyższej dochodzimy do wniosków następujących:

Należy dążyć do stworzenia bloku obronnego państw Polski, Łotwy, Estonji i Finlandji.

Z Łotwą porozumieć się w sprawie zachowania normalnego toru na kolejach: Libawa—Możej-

ki—Mitawa, Ryga—Mitawa, Mitawa—Jakobsztadt. W zamian za zrzeczenie się swych praw historycznych w Łatgalji domagać się od Łotwy koncesyj portowych, handlowych, i zabezpieczenia praw mniejszości polskiej.

Przeciwdziałać, jako szkodliwej interesom Polski, jakiegokolwiek bądź unji Łotwy z Litwą w jej dzisiejszej postaci.

Porozumieć się z państwami bałtyckimi w sprawie waluty. Utworzyć towarzystwa handlowe polsko-łotewskie i polsko-estońskie, w celu nawiązania i usystematyzowania stosunków handlowych.

Natychmiast zawrzeć z państwami bałtyckimi umowy w sprawie nadawania obywatelstwa polskiego Polakom tam mieszkającym.

M. P. Stefan.



„Terra incognita“.

Zdawna była i jest przysłowiową nieznajomość spraw i stosunków wschodu Europy przez Francję. Przeciętny Francuz do tego stopnia nie orjentował się w stosunkach geograficznych, politycznych i społecznych swego groźnego aljanta, że gdy przed wojną lotnik francuski dokonał pierwszego bezpośredniego lotu Paryż—Warszawa, z ogłoszonych później przezeń wrażeń w jednym z najpoważniejszych pism paryskich, dowiedział się zaciekaiony świat, iż z nad kominów Warszawy widać szerokie, rozległe... stepy rosyjskie!...

Tego rodzaju pojęcia były we Francji bardzo rozpowszechnione. Nieorientowano się tam najzupełniej przed wojną w kwestiach narodowościowych Rosji, a każdy z jej granic przyjeżdżający, notowany był jako „un russe“, jako Rosjanin.

Podczas wojny Francuzi otrzaskali się nieco z kwestjami rosyjskimi, szczególnie geograficznymi, jako, że pilnie studjowali tereny walk i posuwanie się czy też cofanie walca rosyjskiego. Ponoć jeden z wybitnych polityków francuskich, zajmujących się również strategią, wiedział nawet o istnieniu przełazcy Użockiej w Karpatach, a już zupełnie dobrze był poinformowany o takich miastach aljanckiej Rosji, jak: Modlin, Dęblin, Kraków, Lwów, czy Brześć Litewski...

Niewiele więcej orjentowała się i orientuje nawet dotychczas oficjalna i nieoficjalna polityka francuska w kwestjach wschodnich.

Zdawna o Rosji miano nad Sekwaną mętne i niejasne wiadomości.

„Ze wszystkich państw europejskich najdłużej i najzupełniej pozostała ona obcą Francji. Ze wszelkich miar uderzającą jest rzeczą, jak późno polityka francuska doszła do świadomości o roli dziejowej

wzrastającego na wschodzie olbrzyma. We wszechogarniającym planie Henryka IV nie było wcale mowy o caracie moskiewskim. Kiedy w czasie wojen moskiewskich za Wazów przybywali do Paryża posłowie od Wielkiego Księcia, nie wiadomo zgola poco oni właściwie przychodzą, gdyż wszystko, co rozpowiadali wielomównie, pokazując jakieś dokumenty rosyjskie, polskie, łacińskie, zupełnie nie obchodziło nikogo na dworze francuskim i zaledwie było dostępnem zrozumieniu którego zabłąkanego awanturnika lub misjonarza. Król francuski wyprawiał listy ceremonjalne pod adresem Michała Fiedorowicza przez dwanaście lat po śmierci tego cara, o której nie miał pojęcia. Ludwik XIV nie chciał przyjmować u siebie Piotra Wielkiego, którego regent-sceptyk oglądał dla rozrywki, jako godną widzenia osobistość”...

Tyle znakomity historyk polski...

Pożałowania godną okazała się polityka francuska w stosunku do kwestyj rosyjskich, poczynając od wybuchu rewolucji bolszewickiej. Do chwili istnienia potężnego państwa carów, sprzymierzeńca rozporządzającego miejscowymi armjami, polityka ta była dość jasną i prostą. Chodziło w niej przede wszystkim o utrzymanie w wierności sprzymierzeńca, kupionego niemal za wszystkie oszczędności pracowitych Francuzów, chodziło o rzucenie tej groźnej potęgi na Niemcy, gwoli zupełnego ich rozbicia.

O istnieniu „kwestji“ polskiej, najpoważniejszej ze wszystkich spraw narodowościowych, których wieniec była naonczas Rosja otoczona, nie myślano, nie mówiono, nie pisano nad Sekwaną, lojalnie się stosując do ambasadorskich wskazówek Izwolskiego.

Tymczasem z żywiołową siłą nastąpił wybuch rewolucji Kiereńskiego, a później rządy w swe ręce chwycili Lenin i Trocki.

Polityka republiki francuskiej otrzymała cios, niby uderzenie obuchem. Sielanka z carską Rosją została brutalnie przerwana; na miejsce gabinetu petersburskiego wyłoniła się czerwona zapowiedź światowej rewolucji i stanął pokój z Niemcami w Brześciu.

Wówczas całą forszą zaczęto krztać się i pracować nad odbudową dawnego gmachu Rosji. Po ostatecznym zwycięstwie nad Niemcami, po uznaniu niepodległości Polski, już przez Rosję rewolucyjną w kwietniu 17 roku, myśli odbudowania dawnej Rosji nie zarzucono. Rzucała wyczerpana Francja nowe miljardy na subsydja dla „kontrrewolucji”, poruszała wszystkie sprężyny mogące służyć celowi odbudowania Rosji carskiej, Rosji „uznanej” Kołczaka i Denikina...

Popelniano przy tym z lekkomyślnością śmiertelny błąd; zapomniano, iż „uznanie” rządu Kołczaka i uznanie niepodległości Polski jest w istocie „*contradictio in adjecto*”, że jedno najzupełniej wyklucza drugie, że nie pogodzi się nigdy carski, reakcyjny rząd rosyjski z myślą o niepodległej Polsce i że, niezadowolony zaboreczy nacjonalizm rosyjski prędzej czy później połączy się z takim samym nacjonalizmem niemieckim, by rewindykować zabrane przez Polskę ziemie, by stworzyć na ziemiach tych „status quo ante bellum...”

Tymczasem „uznany” rząd Kołczaka, rozwiał się niby mgła, wraz z nim ponieśli okrutną klęskę inni „zbawcy” Rosji...

Zdawałoby się wówczas, że polityka francuska, po tak ciężkich zawodach wreszcie przejrzy; że narreszcie dojrzy poza dawną Rosją szereg innych narodów dążących do niepodległości, wrogich Niemcom i Rosji, że u nich szukać będzie podstawy przymierza przeciwko śmiertelnie groźnym Niemcom...

Tymczasem dzieje się wprost odwrotnie. Nieznajomość spraw terenu rosyjskiego odnosi ciągle zwycięstwa, triumfuje krótkowzroczność i ślepotą...

Pan Charles Rivet, jeden — w mniemaniu Francuzów — z nielicznych a znakomitych znawców spraw wschodnich, a szczególnie Rosji, głosi na łamach „*Temps'a*” swe szczegółowe wyznania wiary, gdzie indolencja walczy o lepsze z łatwawiernością. W „ankiecie o krajach słowiańskich” omawiając sprawę ukraińską, nie schodzi ani na chwilę ze

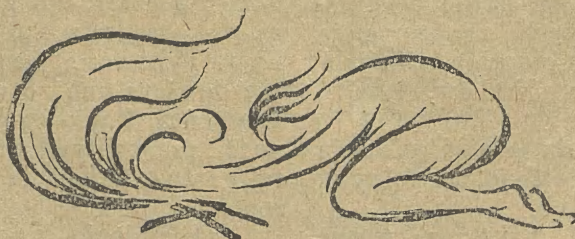
stanowiska przywrócenia do życia wielkiej Rosji. A więc kwestjonuje na wstępie nawet nazwę „Ukraina”, godząc się na nią tylko dlatego, że „jakoś to słowo weszło do słownika politycznego.” P. Charles Rivet, znakomity znawca stosunków rosyjsko-słowiańskich, jest zdania, że o poczuciu narodowym ukraińskim w całej Mołorosji mowy nawet niema, że w Galicji Wschodniej Rusinów stwarzają wysiłki Niemców, a dążenie Polaków do oderwania za wszelką cenę od pnia głównego zachodniej gałęzi Małorosji jest zupełnie niezrozumiałe, jak również śmiesznym jest dążenie Polaków, zdążające do stworzenia państwa buforowego. „Zamknąć Rosję poza Dnieprem z przeczności? Czy nie jest to podpalaniem ogniska, które chce się zagasić? Czy jest to nienawiść? Czy nie nieskończenie lepiej byłoby pozostać w dziedzinie praktycznej i nie tracić z oczu całokształtu zagadnienia, co dać może tylko obiektywizm? Zamiast wywoływania szeregu nowych trudności, czy nie lepiej byłoby pójść za rozwiązaniem tranzakcyjnym, które proponował Denikin?”

Tak brzmią jeszcze dzisiaj głosy prasy półoficjalnej, takie zasadnicze i kardynalne błędy popełnia polityka francuska, rozpatrując kwestję rosyjską. W oświetleniu tego rodzaju głosów, tym jaskrawiej uwypuklają się przyczyny, dla których konferencja granic na wschodzie omawiać nie chce i nigdy omawiać ich się nie zdecyduje, jeżeli ich w pełnym porozumieniu z narodami sąsiadującymi my sami nie określimy.

Zbliża się obecnie chwila pertrakcyj pokojowych, najważniejsza może chwila od początku odzyskania nowego bytu państwowego. W momencie tym polityka polska okaże, czy potrafi wziąć na się rozum i doświadczenie pokoleń, okaże i udowodni czy potrafi zrobić obrachunek kierowniczych tradycji politycznych narodu, które go były ongi uczyły wielkim w rodzinie mocarstw i ludów...

W tym momencie polityka polska winna uważać dokładnie i bacznie na ową błędną, nierówną, nielogiczną i kłócaącą się z sobą linię polityczną Francji i strzedz, by żadni mężowie stanu, dla których Wschód — to „*terra incognita*” — nieopisana i niezbadana, nie sfałszowali prawdziwego biegu idei polskiej polityki, nie nadali jej takiego zбочzenia, któreby w rychłym czasie sprowadziło nowe poniżenia i klęski narodowe i państwowe, a świeży tryumf zgotowało nieubłaganym i zaciętym wrogom.

Wacław Lipiński.





ZOŁNIERZ POLSKI

Strategiczna sytuacja na Ukrainie w r. 1919.

(Dokończenie).

Ocena wypadków na Ukrainie w 1919 r. z punktu widzenia wojkowego.

Jak już widzieliśmy, z wiosną 1919 r. armje—denikinowska i ukraińska, jak gdyby na skutek rozkazu jakiegoś ośrodka kierowniczego, zaczynają jednocześnie natarcie na wspólnego wroga i prowadzą je w takich kierunkach, że zabezpieczają sobie w wysokim stopniu pomoc wzajemną. Owa przypadkowa jedność w działaniach obu armij dawała bolszewikom powód do mniemania, że pomiędzy rządem ukraińskim a Denikinem istnieje tajne porozumienie. Przypuszczenie to wykorzystali oni w swej agitacji, skierowanej przeciw rządowi ukraińskiemu. Ofensywa armji ukraińskiej i denikinowskiej, prowadzona na szerokim froncie od Wołgi do Zbrucza, powstania antybolszewickie—wszystko to niezmiernie utrudniało obronę bolszewikom, którzy równocześnie prowadzili operacje zaczepne przeciw Kołczakowi. Rezultatem tego było szybkie posuwanie się naprzód i cały szereg zwycięstw obu armij. Sądząc obiektywnie, trzeba przyznać, że głównie dzięki wspólnemu działaniu obydwie armje przeciwobolszewickie mogły tak pomyślnie prowadzić swe operacje.

Sami bolszewicy przez usta swoich przywódców przyznali, że tylko dzięki armji ukraińskiej Denikin mógł tak szybko posuwać się naprzód i osiągnąć tak znaczne powodzenie.

Zdobycie Kijowa było punktem przełomowym w kampanji 1919 roku. Wówczas już wyszła na jaw ślepa nienawiść Denikina i kół zbliżonych do niego w stosunku do ukraińskiego ruchu narodowego i do armji ukraińskiej. Dowództwo denikinowskie nie tylko odrzuca propozycję konwencji wojkowej z rządem ukraińskim, rezultatem której byłaby osłona jego lewego skrzydła, skrócenie i znaczne wzmocnienie frontu, oraz spokój na tyłach, lecz nawet wyznacza do walki z Ukraińcami całą armję gienerała Szylinga, jak gdyby ta armja nie była potrzebniejszą w akcji na Moskwę lub nad Wołgą. Wbrew wymogom ogólnej sytuacji strategicznej rozciąga Denikin swój front od Wołgi prawie do Zbrucza, co powoduje jego osłabienie, a za-

miast, — jak tego wymagało ogólne położenie strategiczne—wzmocnić armją Szylinga front moskiewski lub nadwołżański, posyła ją na swe lewe skrzydło. Tu już nienawiść względem ukraińskiego ruchu narodowego staje się dzieciństwem, lekko-myślnością, niepoczytalnością; zupełnie innym byłby wynik akcji Denikina, gdyby nie rozpoczynał on walki z Ukraińcami, lecz wspólnie z nimi wystąpił przeciw bolszewikom. Lewe jego skrzydło wówczas byłoby zabezpieczone, front krótszy i znacznie odporniejszy, a tyły spokojne. Prawda, w takim wypadku musiałby on pogodzić się, przynajmniej tymczasowo, z istnieniem Ukraińskiej Republiki po prawej stronie Dniepru. Lecz Denikin (tym imieniem nazywam też i te koła rosyjskie, które go podtrzymywały) zdecydował się raczej wystawić na szwank swą sprawę, niż uznać narodowy ruch ukraiński. Zginął sam, zaprzepaścił swoją sprawę, lecz nie przystał na swobodne istnienie narodu ukraińskiego.

Przekłeta psychologia narodu nawpół azjatyckiego, który przez długi czas uciemieżał innych!

Jeżeli porównać dwie rzeczy: ze strony antybolszewików — zupełnie niezyciowy plan, i w dodatku nie tylko brak jedności i współdziałania przeciw wspólnemu wrogowi, lecz nawet wzajemne niedowierzanie i wrogi nastrój—i ze strony bolszewików jedną wolę, energję, niezatrzymującą się przed niczym, pewny plan, systematycznie przeprowadzany (działanie na wewnętrznych liniach operacyjnych, bicie nieprzyjaciół po kolei, według stopnia grożącego z ich strony niebezpieczeństwa) — to jasnymi się staną przyczyny wypadków, które właśnie rozegrały się na terytorjum byłej Rosji wogóle, a na Ukrainie w szczególności.

Wszystko to jaskrawo maluje nam, jak mało w walce z bolszewikami wykazano zdolności do czynu, zmysłu organizacyjnego i, co najgłówniejsze, zdolności odczuwania rzeczywistości, obliczania i wykorzystywania nowych czynników życia. Do tego, prawda, w wielkim stopniu przyczyniła się działalność dyplomatów i innych przedstawicieli dawnej Rosji zagranicą, gdzie mieli oni oddawna stosunki. Ludzie ci prowadzili politykę w imieniu

nieistniejącego państwa, wskrzeszali trup i używali wszystkich środków, żeby *ententa* nie usłyszała głosu życia — głosu zbudzonych ludów byłej Rosji. O ile podobne omyłki i nadal będą się powtarzały to prędki koniec walki staje się bardzo wątpliwym.

Sytuacja obecna i wzajemne stosunki na terenie byłej Rosji.

Obecnie sytuacja na terenie dawnej Rosji układa się w następujący sposób: armje Kołczaka, Denikina i Judenioza prawie nie istnieją. Żadne z mocarstw Ententy nie jest w stanie prowadzić bezpośredniej walki zbrojnej celem zniszczenia bolszewizmu, ponieważ zadanie to wymaga wielkich sił, na wystawienie których nie pozwalają stosunki wewnętrzne, wytworzone przez świeżo ukończoną wojnę światową. Wszystkie nowopowstałe państwa Finlandja, Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina, Don, Kubań, Gruzja, Azerbejdżan, też nie są w stanie czynnie walczyć z bolszewikami. Powodem tego jest sytuacja wewnętrzna, zwykła u młodych, tylko co powstałych do życia państwowego narodów, które przedewszystkim muszą wzmocnić się, zorganizować aparat państwowy, gospodarkę, stosunki wewnętrzne i t. p.

Dla każdego z tych ludów dalsza wojna celem zniszczenia bolszewizmu jest samobójstwem, albowiem prowadzi za sobą ruinę i bolszewizm, który przedewszystkim jest skutkiem wojny i spowodowanej przez nią dezorganizacji.

Słowem, obecnie brak jest sił realnych do czynnej walki z bolszewizmem.

Bolszewicy, skutkiem rozbicia swych głównych wrogów, przedewszystkim wzmocnili się moralnie, a równocześnie podczas walki wzmocnili i możliwie udoskonalili cały aparat wojskowy. Lecz ruina

ekonomiczna i 6-ty rok wojny i im nakazuje zrobić przerwę dla odpoczynku, którą oni właśnie osiągnęli, zawdzięczając okolicznościom. Przerwę tę bolszewicy postarają się wykorzystać, celem szalonej agitacji we wszystkich kierunkach, oraz przygotowania się do zbrojnego poparcia wszechświatowej rewolucji, zarówno w Europie, jak w Azji. Sama istota bolszewizmu, jak już zaznaczone było na początku, nie pozwala mu być długo pasywnym. Tą właśnie chwilę czynnego wystąpienia bolszewików powinny przewidzieć wszystkie te narody, którym bolszewizm zagraża. Tyczy się to przede wszystkim młodych państw, położonych między morzami Bałtyckim i Czarnym. Przed nimi stoi zadanie niezwyklej wagi — obrona własnej państwowości od bolszewickiej nawały. Jeżeli państwom Ententy zależy na tym, ażeby bolszewicy spotkali się z należytych oporem, jeśli chcą mieć na wschodzie siły przychylnie względem siebie usposobione, winny one wziąć na siebie organizację przygotowania do tej walki, unikając tych pomyłek, które miały miejsce dotychczas: 1) Przedewszystkim winna być wzięta pod uwagę dobra wola samych narodów. 2) Mocarstwa Ententy, jako siła, panująca nad całym światem, powinny usunąć pomiędzy temi państwami, wszystkie przyczyny wzajemnych nieporozumień i nieprzyjaźni. 3) oraz dopomóc tym państwom moralnie i materialnie, ażeby mogły one wzmocnić się pod względem politycznym, ekonomicznym i wojskowym. W ten sposób koalicja, utworzona celem samoobrony z państw powstałych od morza Bałtyckiego do Czarnego, będzie miała już obecnie duże znaczenie, ograniczając wpływy bolszewików i ich resursy ekonomiczne, i odegra wielką rolę w niedalekiej, być może, przyszłości, gdy bolszewicy, odpocząwszy, zaczną nanowu natarcie dla osiągnięcia swego celu, wszechświatowej dyktatury proletariatu.

Przez Autora „KAPRAŁA SIECZAPY“.

I. BRYGADA.

Część I-sza: „NAGEZI!...“

44)

Tuż przed stacją, ustawivszy broń w koźły, czekał na wyjazd oddział żołnierzy. Ludzie stali, leżeli. Winkelryd cofnął się nazad, bo dojrzał żandarma, rozmawiającego z feldweblem brodatym. W przedsionku dworca kolejowego, gdzie sprzedawano bilety zakwaterował się dobry pluton, o który trzeba się było ocierać. Zaduch tu panował obrzydliwy. Dziegieć i „machorka”. Komużby zresztą przyszła chętka wytrwać dłużej w tym zaduchu by dociec, co się nań składa. Wnosili moskale ten zaduch ze sobą wszędzie i wtedy można było powtarzać za Puszkinem „zdieś russkij duch, zdieś Rusju pachniet”. Żołnierze skupili się i słuchali, rechocąc ze śmiechu, wydziewając i wykrzykując, jakiegoś wyrostka, który na poły po polsku, na poły po rosyjsku coś im żarliwie opowiadał i tłumaczył. Bił się przy tem w piersi i wołał co chwila: „*Jej Bogu*, nie kłamie! *Jej Bogu*, nie kłamie!” Win-

kelryd był bardzo ciekaw młodziutkiego mówcy. Chłopak był wymowny i szelma sprytny. Szczul najwidoczniej żołnierzy na Żydów i robił to z gorliwością nielada. Opowiadał im z głębokiem przekonaniem, że kozacy, dwunastu ich było, złapali w Puławach, nad Wisłą Wilhelma. Samego Wilhelma.

— *Nu, wrzosz, brat!* — nie wierzą żołnierze.

— *Jej Bogu*, nie kłamie! To było wtedy, co tyle *giermancew* kozacy złapali przy Wiśle. *Zdać się w płen* nie chcieli.

No, czy nie słyszeliście? Was pewno w tych stronach nie było. U nas wszyscy wiedzą, że wtedy Niemcy do wody skakali. Tacy byli. Do niewoli, do kozaków iść się bali. Woleli tonąć. To wtedy właśnie kozacy Wilhelma złapali, ale Żydzio odbili.

— *Kazakam to Żidy Wilhelma otbili? Nu, wrjosz, brati!*

— *Nu, jej Bogu, nie kłamię.*

I tak w kółko. Szła za tem inna historia równie sensacyjna. Zdarzyła się także w okolicy Puław i to w czasie katolickiego pogrzebu. I ksiądz był nawet. Krzyż na przodzie. Wszystko, jak potrzeba. Ale ludziom się trumna wydała zbyt ciężka. Żydów koło pogrzebu się za dużo kręciło i ludzie się w czas zmiarkowali. Otworzyli na cmentarzu trumnę. A tam pełno złota. Do Niemców Żydzi złoto wywożą wszystkimi sposobami. Tu co Żyd — to szpieg. I szły na to przykłady z pod Częstochowy, Skierniewic, z nad Bzury. Chłop wielkoruski wierzył i nie wierzył. Sprytny urwis był bardzo wymowny i mówił z głęboką wiarą. Wymieniał pulki z numerów i nazw, którym dotkliwie Żydzi dali się we znaki. Żołnierze w zdumieniu patrzyli po sobie. Kolejno, chłop w chłop drapał się po głowie, zastanawiał.

— *Wot tie i na! Żidowskoje otrodje!*

— *Wisz! kakaja świekałka to!*

I ksiądz był i krzyż. A w trumnie złoto. Bardzo ten żydowski sposób przemycania złota zaimponował żołnierzom. Słuchali dalej ciekawie opowiadań o niesłychanych doprawdy szelmowstwach żydowskich, które chłopak wytrząsał, jak z rękawa. Ale zawsze ktoś z żołnierzy powracał do historii z pogrzebem i trumną. Winkelryd zmieniał co prawda swe punkty obserwacyjne, lecz słuchał. Zamierzał się wtrącić do rozmowy nie po to tłumaczyć nieprawdopodobieństwo pogrzebu złotych monet, lecz aby skierować ją delikatnie na oddział czekających na wyjazd żołnierzy. Warto do Komendy warszawskiej przyjechać z wywiadem. Pewno ją tam armia rosyjska interesuje nie mniej od Winkelryda. Żołnierze uwierzyli w trumnę. Ten sposób przekazywania pieniędzy Niemcom wydał się im tak mądrze, tak piekielnie przebiegle obmyślonym, że zdobyć się nań mogli oczywiście Żydzi jedynie. Sensacyjny pogrzeb potwierdzał jednemu z drugim to pojęcie o Żydach, jakie sobie wywiózł gdzieś z Rosji głębokiej. A tu go jeszcze w jego wierze utwierdzał świadek niemal naoczny takiego pogrzebu. Zupełnie niespodzianie dopomógł Winkelrydowi w jego zamierzeniu młodszy podoficer.

— *Bojkij małyj! Wrrot da łowko!*

Zaczęła się rozmowa, którą Winkelryd skwapliwie podtrzymywał. Zwierzył się podoficerowi, że już drugi dzień sterczy tutaj w niewygodzie. Pisał mu brat, który jest w wojsku, że tędy przejeżdżać z oddziałem będzie, więc go matka tu wysłała. Obszernie przedstawił podoficerowi stosunki rodzinne, starając się go wzruszyć. Brat tyle przed wojną zarabiał, całą rodzinę utrzymywał.

— Brat mój jest w tulskim pułku. A pan z którego?

Podoficer spojrzał nagle ostro na Winkelryda.

— A na co panu ta wiadomość?

— Mnie? (Żle jest — myśli Winkelryd — Na licho mi ten wywiad!) Chciałbym wiedzieć, czy pan nie jest przypadkowo z riaziańskiego pułku, bo mi brat pisał, że te pulki trzymają się razem, a wtedy dałbym mu dla pana list i trochę pieniędzy.

— *Da, da!* Riaziański i tulski, to wiem, jedna to dywizja — uspokoił się podoficer.

— I 14 armijskiej korpus.

— To widzę pan dobrze wie...

— Cóż dziwnego — śpieszy z wyjaśnieniem Winkelryd — jestem sam żołnierzem, „starszym untier-officer 69 riaziańskiego imienia kniazia Golicyna piechotnawo pułka“ — wyrecytował szybko. Jestem z „wolnoopredielajuszczichsja“. Chorowałem ciężko z wybuchem wojny i dostałem odroczenia na 4 miesiące. Wiem coś niecoś o naszych pułkach i założmy się, że odgadnę z jakiego pan jest pułku.

— Przechwałka!

— No założmy się! Jeśli nie zgadnę płacę — wyciąga Winkelryd rękę.

Podoficer się namyśla.

— Nic pan nie ryzykuje.

— Nu, *ugadywaj!*

— Lubelski pułk, z Odesy.

— Kłamiesz, płac!

Pół rubla zniknęło w łapie podoficera.

— 19 strzelecki!

— Jak palcem w niebo! — śmieje się podoficer.

Winkelryd znowu zapłacił i umyślnie skrzywił się przytem srodze.

— Tyfliski pułk — rzucił szybko.

— *Kuda!*

Winkelryd się oburzył. — Kłamiesz, bracie. Nabierasz mnie! (D. c. n.)

U W A G I.

Kto mieczem wojuje, — albo Rachunki.

(Kuplet Ks. Lutosławskiego, na nutę Matchyche'y).

- 1) Ach, jasnem jest jak słońce:
Kij ma dwa końce!
Gdy w rząd ludowy godził
Sobiem zaszkoził.
P. O. W. ukłuć chciałem
Sam w łeb dostałem,
Nadałyż chyba djably
Ten wniosek nagły.

- 2) Chciałem rachunków jasnych
Ale nie własnych.

Wszak co innego Dmowski,
Niż te pogłoski,
Które puszczałem przecie
Sam w swej Gazecie,
A tu — nam zajrzeć w kieski
Chce Moraczewski.

* * *

- 3) Wszystko nam wyciągają
— Wdaj się z tą zgrają!
W komitet nam paryski
Biją opryszki.
Chcą wiedzieć, gdzie są kwity
Londyńskiej City,
Ile wzięliśmy franków
Z francuskich banków.

* * *

- 4) Szpilki nam... gdzieś pakuja
 Nic nie szanują.
 I nawet łamią względy
 Na stan, urzędy.
 Pytają się natrętnie,
 (Ach — to już wstrętnie!)
 Gdzie jest — (wdaj się z hołotą!)
 Dowbora złoto?

- 5) Trampeczyński je przyjmował,
 Nawet dziękował.
 Rachunku nie żądano,
 Więc go nie dano.
 Wpierw trza było rachować,
 Potem przyjmować!
 Jak dziś wyliczyć — Sejmie?
 Czyż buty zdejmie?

- 6) Co było to już nie jest
 — Nie piszmy w rejestr,
 Gdy nam spaść może włos
 — Pal diabli wniosek.
 Nie trza żądać kontroli,
 Tam — gdzie to boli,
 Bo kontrola — konieczna,
 Lecz niebezpieczna!

Andrzej Chudogęba.

RZECZY RÓŻNE.

Większość sejmowa, a gabinet p. Skulskiego.

Ostatni tydzień dał nowe dowody nieistnienia większości sejmowej, na której zbudowano kiedyś gabinet p. Skulskiego. Sprawa patronatu była dowodem najjaskrawszym. Rząd obecny trzyma się siłą bezwładności. I nie czas dziś, być może, na jego obalenie. Sprawa rokowań pokojowych winna być zakończoną jaknajprędzej, jaknajprędzej Polska i świat dowiedzieć się muszą, czy na wschodzie będziemy mieli pokój czy wojnę. Wszelkie zmienianie rządu w tej chwili sprawę tej decyzji musiałoby odwlec.

Ale po tej decyzji najważniejszą rzeczą będzie zmiana rządu — pamiętać o tem należy. Rząd bez podstaw w sejmie i narodzie nie może brać na swoje barki ani sprawy dalszej wojny, ani — trudniejszej może jeszcze — sprawy zaczęcia pracy pokojowej.

Pamiętać o tem powinny szczególnie stronnictwa lewicy, jako te, które najbardziej dojrzałe są w Polsce do brania na siebie odpowiedzialności za wielkie rzeczy.

Zwycięstwo pod Mozyrzem.

Mimo propozycji pokojowych bolszewicy nie zaprzestali akcji zaczepnej. Czynią to słusznie — każdy kto chce pokoju pokazać stara się przeciwnikowi, że ma siłę.

Inna rzecz, że nie udało się to bolszewikom w danym wypadku.

Dowództwo polskie dowiedziało się w ostatnich czasach o gromadzeniu wielkich sił rosyjskich tuż za frontem i o przegrupowaniu ich za pomocą kolei, idących poza ich frontem. Dla sparaliżowania tej akcji koniecznem okazało się zajęcie węzła kolejowego, Mozyrz. Mimo przewagi sił nieprzyjacielskich (jedna dywizja z naszej, dwie zaś ze strony rosyjskiej) akcja udała się znakomicie. Mozyrz został zajęty. Zdobycz wojenna, o której donoszą komunikaty, przekracza to czego można się było spodziewać. Opór nieprzyjaciela był tak słaby, że ofiary nasze są bezprzykładnie małe w stosunku do wielkości sił zaangażowanych i ważności punktu strategicznego, o który bój się toczył; mianowicie wynoszą ok. 20 zabitych i 60 rannych (w tem 2 oficerów). Powodem tak łatwego zwycięstwa — demoralizacja oddziałów przeciwnika. Znanym mianowicie jest fakt, że bataljon bolszewicki, przeznaczony do kontrataku, urządził wiec i odmówił posłuszeństwa.

Walki w Cieszyńskim.

Przed paru dniami prowokacje czeskie na Śląsku cieszyńskim przybrały formę otwartych wystąpień zbrojnych. Uzbrojone oddziały ochotnicze czeskie, niewątpliwie zorganizowane przez wojsko, rozpoczęły pochód na zachód. Na wezwanie delegata rządu polskiego oraz Rady narodowej ludność polska — mimo ofiar w zabitych i rannych — zachowała się biernie. Czynniki oficjalne polskie zwróciły się do komisji aljanckiej z kategorycznym żądaniem, aby jako obecny rządca kraju siłą zbrojną stłumiła napad czeski i zapobiegła ewentualnym bardzo daleko idącym konsekwencjom, które przybrałyby mogły postać formalnej wojny między państwami a ludnością polską.

OFIARY.

Na dar narod. dla Józefa Piłsudskiego zebrane przez oficerów Weterynaryjnego Instytutu Serologiczno-Bakterjologicznego 440 mk. — mianowicie: Mjr. Marjan Mieszkowski 100 mk., Rtm. Piotr Kluz 100 mk., Rtm. Jan Mirkowski 100 mk., Por. Tadeusz Rudny 80 mk., Lek. woj. Jerzy Perzyński 60 mk.

Na dar dla Józefa Piłsudskiego J. G. — 40 mk.

Redaktor: ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie . . . Mk. 25.—
 na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA” ukazała się broszura
Adama Skwarczyńskiego

CELE WOJNY NA WSCHODZIE

CENA Mk. 2.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni „OGNIWO”, Warszawa,
ul. Sienkiewicza 6.

Ważne dla Instytucji Państwowych,
Związków i Drukarń!

Wyrób krajowy Tasiem szafiograficznych,
arkuszy hektograficznych oraz
masy walcowej drukarskiej poleca

J. Brylantstein, Warszawa. Fabryka: Nowolipie 53.

Kantor i odlewnia: Leszno 19, tel. 256-57.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa

„KLAWIOL”

Wyrób. Farmac. Labor. „AP. KOWALSKI”.

Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne.

Nakładem „Rządu i Wojska”

ukazała się nowa książka

Kapitana Łapińskiego i por. Krona

LISTOPAD WE LWOWIE

... „Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo sumiennym opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterских wypadków obrony Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wysiłków, dokonanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa”.

„Rzeczpospolita” (Poznań) 6.XII 1919.

Skład główny w księgarni „Ogniwo”, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA MK. 12.— + 20% dod. dr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„RZĄD I WOJSKO”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją

===== i zupełnie niezawisłem. =====

„RZĄD I WOJSKO” był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD I WOJSKO” przetrwał wytężone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD I WOJSKO” usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD I WOJSKO” za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD I WOJSKO” jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Redaktor ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 25.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Cena egzemplarza mk. 3.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.



TREŚĆ NUMERU:

19-ty Marca.
W sprawie uspokojenia Wschodu Europy.
Stosunki niemiecko-litewskie.
* * *
O radości żołnierskiej.
Odrodzenie „Związku Strzeleckiego”.
I. Brygada.
„Konferencja pokojowa” hątem w „Rządzie i Wojsku” żyjąca.
Odpowiedzi redakcji „Konferencji Pokojowej”.
Rzeczy różne.
Fakty i dokumenty.
Pytania na czasie.

Księgarnia „OGNIWO”

W WARSZAWIE, UL. SIENKIEWICZA 6. TEL. 245-55.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstępem Andrzeja Struga. Cena 3 mk.

LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. P. O.W.). „Komendant-Wychowawca”. Cena 3 mk.

Otrzymane na skład główny:

Kaprała I-ej Brygady Piłsudskiego SZCZAPY. „Poglądy różne na rzeczy rozmaite”. Cena 4 mk.

„SPISEK” niemiecko - bolszewicki. Dokumenty, dotyczące związku bolszewików z niemieckim naczelnym dowództwem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reprodukcja fotograficzna dokumentów. Cena 6 mk.

RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?” Cena 8 mk.

JOTES (Jerzy Szwecjer). „Karykatury”. Serja II-ga. Cena 9 mk.

ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Włodz. Dzwonkowskiego z ilustracjami. Cena 23 mk.

ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”. Cena 12 mk.

PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. Cena 3 mk.

OLEŃDZKI K. „Polska czy Rosja?” Cena mk. 1,80

ADAM SKWARCZYŃSKI. „Cele wojny na Wschodzie”. Cena mk. 2.

B. STRASZEWICZ. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Polsce?” Cena mk. 2.

K. CHYLIŃSKI „Filozofia nieba”. Cena mk. 15.

Wyd. „Komitetu Obrony Śląska”.

DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”. Cena mk. 1,60

RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”. Cena mk. 1

SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do Polski”. Cena fen. 50

LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu pruskiego w stosunku do ludności polskiej”. Cena fen. 50

ŚLĄSK — odbitka z pisma „W Stońcu”. Cena mk. 1

Wyd. „Czerwonego Krzyża” Okr. Pol. Wsch.

OLEŃDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”. Cena mk. 2,50

KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920. Cena mk. 10

Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.

NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

USTĘPUJĄ NATYCHMIAST
PO UŻYCIU PROSZKU

KOWALSKINY.

Wyrób farmac. labor. „AP. KOWALSKI”.

Cena proszku 50 fen.

Żądać w aptekach i skład. aptecz.

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony
... sztuce i kulturze umysłowej. ...

— Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca. —

Redaktor i kierownik artystyczny Jerzy Hulewicz,

Nakładem Spółki wydawniczej „OSTOJA”.

Adres Redakcji i Administracji: POZNAŃ.

Telefon 51000. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 12 mk. — Półroczny 35 mk.

Kwartalny 18 mk. Ogłoszenia: cała strona 150 mk.

pół strony 80 mk., 1/4 strony 45 mk., 1/8 strony 25 mk.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie

J. IWASZKIEWICZ, Warecka 14, m. 18.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.

W Poznaniu wychodzi tygodnik

Sprawa Polska

poświęcony sprawie niepodległości

i zjednoczenia dzielnic Polski.

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE!

Nr. 1.

Adam Skwarczyński

Nr. 1.

CELE WOJNY NA WSCHODZIE

CENA z dod. Mk. 2.40.

Nr. 2.

J. Swarzeński.

Nr. 2.

ARMJA I NARÓD

CENA z dod. Mk. 8.40.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni „OGNIWO”, Warszawa,
ul. Sienkiewicza 6.

Nakładem „Rządu i Wojska”

ukazała się nowa książka

Kapitana Łapińskiego i por. Krena

LISTOPAD WE LWOWIE

...„Pisana stylem krótkim i jasnym—iście po żołniersku—odznacza się bardzo sumiennem opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterskich wypadków obrony Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wprost wysiłków, dokonanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa”.

„Rzeczpospolita” (Poznań) 6.XII 1919.

Skład główny w księgarni „Ogniwo”, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA MK. 12.— + 20% dod. dr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.